68

GAZETY WOJENNE

Unikalna kolekcja z II wojny światowej



Mariany

Życie codzienne

Japońskie imperium koncentracyjne

Świadkowie mówią

Relacje tych, którzy to przeżyli...

Widziane z bliska

Kamikadze

Postacie

Ozawa





Ówczesna gazeta zreprodukowana w całości

„Dziennik Radomski" - 8 czerwca 1944

cena 4,29 zł co tydzień ISSN 1505-0122 INDEKS : 343765

Wyspy Mariańskie

„Najpierw nasze samoloty zaatakują nieprzyjacielskie lotniskowce. Następnie my sami ruszymy na pancerniki i krążowniki... Zadaniem wolnych jednostek będzie ściganie wycofującego się wroga oraz dokończenie dzieła zniszczenia"...

Tymi słowy zwraca się do swych oficerów admirał Spruance, dowódca 5 Floty USA, dnia 17 czerwca 1944 r. Amerykańskie okręty, skupione na wodach archipelagu Wysp Mariańskich, zapewniają ochronę i wsparcie ogniowe desantu amerykańskich *marines*, manewru, który jest wstępem do zadania najcięższego w II wojnie światowej ciosu japońskiej flocie, przygotowującej się właśnie do przeciwdziałania amerykańskim poczynaniom. W tym samym czasie admirał Toyoda wysyła radiową depeszę do floty płynącej w kierunku Wysp Mariańskich, której zadaniem jest przecięcie drogi Amerykanom: „Nasza postawa będzie miała decydujący wpływ na losy cesarstwa. Oczekujemy od naszych sił, że w walce przejdą same siebie".

Rzeczywiście, rezultat lądowej i morskiej bitwy ma kluczowe znaczenie dla podboju Wysp Mariańskich. Obaj przeciwnicy są tego całkowicie świadomi, toteż przygotowują się do walki na śmierć i życie. Japończykom nie chodzi tylko o powstrzymanie błyskawicznych postępów amerykańskich okrętów na Pacyfiku. Od pewnego czasu sytuacja japońskiej armii ulega stopniowemu pogorszeniu. Od listopada 1943 r. do lutego 1944 r. Amerykanom udało się kolejno podbić Archipelag Gilberta i Wyspy Marshalla. W ten sposób naruszony został ważny dla japońskiej obrony rejon i Japończycy zmuszeni zostali do wycofania się o około 1500 km i zorganizowania nowej linii obrony łączącej, poprzez Palaos, zachodnią Nową Gwineę z Wyspami Mariańskimi. Gdyby zatem i Wyspy Mariańskie dostały się w amerykańskie ręce, Japonia znalazłaby się w zasięgu amerykańskich B-29, a droga na Filipiny, będące ostatnim etapem przed zaatakowaniem samej Japonii, stanęłaby przed Amerykanami otworem. Natomiast Amerykanie, oprócz zdobycia Wysp Mariańskich, chcą wreszcie stanąć oko w oko z cesarską flotą, która od przeszło roku unika wszelkiego bezpośredniego kontaktu i której kilkakrotnie udało się umknąć amerykańskim lotniskowcom atakującym jej bazy w Truk i Palaos.

▲ Amerykanie lądują na plażach Wysp Mariańskich.
(zbiory prywatne)



▼ Admirał Spruance i gen. Holland Smith obserwują lądowanie na wyspie Saipan.
(zbiory prywatne)



Operacja „Forager"

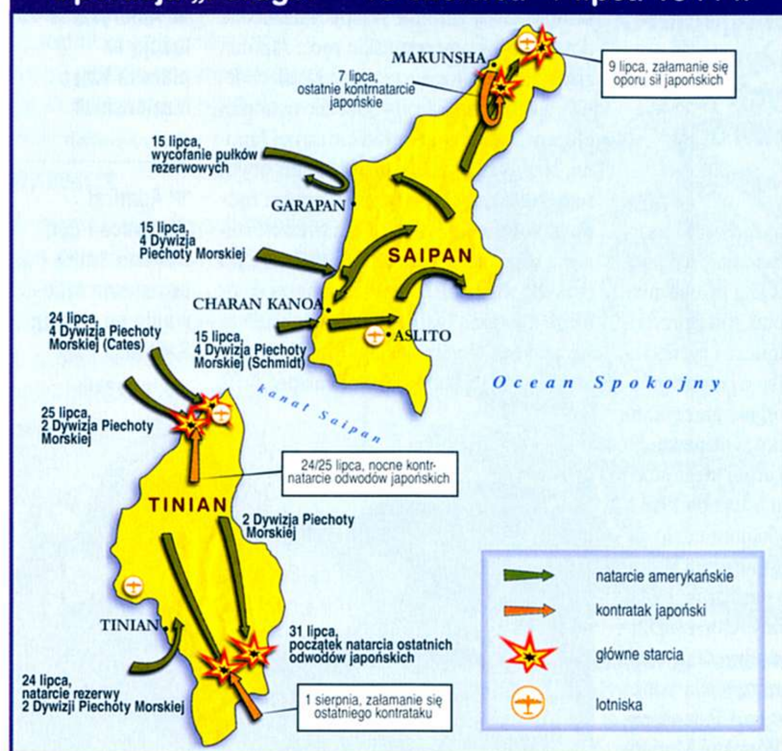
Amerykański plan zdobycia Wysp Mariańskich przewiduje dokonanie potrójnego desantu na archipelag, a konkretnie na wyspy Saipan, Tinian i Guam. Aby zapewnić sobie powodzenie operacji, ściągają oni w jedno miejsce kombinowaną flotę o niespotykanej dotąd sile bojowej. W sumie około 525 jednostek ma uczestniczyć w realizacji planu „Forager". 7 Flota złożona z amfibii, okrętów dających wsparcie ogniowe oraz eskortujących lotniskowców przewozi 127 000 ludzi, z których 2/3 to żołnierze piechoty morskiej. 5 Flota zapewnia ochronę desantowi. Dowodzi nią admirał Spruance, a w jej skład wchodzi 7 szybkich pancerników, krążowniki i niszczyciele zapewniające wsparcie 15 lotniskowcom z *Task Force* 58 pozostającej pod rozkazami admirała Mitchera. Eskadra szybkich lotniskowców, na których pokładach stacjonuje 800 samolotów gotowych do walki, jest najważniejszą i najsilniejszą częścią składową tej floty. Desant ma rozpocząć się 15 czerwca natarciem 2 i 4 Dywizji *Marines US* na Saipan. Poprowadzą je admirał Kelly Turner i gen. Holland Smith. Kontradmirałowi Conolly'emu i generałowi piechoty morskiej Royowi S. Geigerowi przypada dowództwo południowych sił szturmowych, które mają wylądować na wyspie Guam w trzy dni po szturmie na Saipan. 27 Dywizja gen. Ralpha S. Smitha pozostaje w odwodach.

Amerykański plan przewiduje dokonanie potrójnego desantu na Saipan, Tinian i Guam.

Aby stawić czoło amerykańskiemu natarciu, gen. Yoshitsugu Saito, dowódca garnizonu stacjonującego w Saipanie, ma do swojej dyspozycji od 20 do 30 tys. ludzi z 43 Dywizji cesarskiej armii, wspomaganej przez ciężką artylerię, i około 150 samolotów. Tak więc Amerykanie mają przytłaczającą przewagę liczebną, ale garnizon japoński wierzy w szybką pomoc cesarskiej floty. Japończycy liczą na korzystne dla celów obronnych ukształtowanie terenu, które stanowi niezaprzeczalny atut ich obrony i ma pomóc im utrzymać się na pozycjach do czasu nadejścia posiłków. Jest to wulkaniczny archipelag, gdzie grunt jest nierówny i dosłownie naszpikowany wszelkiego rodzaju zagłębieniami i grotami, w których zbudowano umocnienia i przyczółki. Amerykanie, którzy dotychczas walczyli jedynie o stosunkowo niewielkie wyspy, na których niewiele było naturalnych przeszkód, rzeczywiście nieco obawiają się tego terenu. Świadczą o tym słowa wypowiedziane przez gen. Hollanda Smitha w chwili wyjścia floty w morze: „Przyjdzie nam rozbijać w proch całe atole, ale będą także dni, kiedy będziemy musieli uporać się z umocnieniami i galeriami wygrzebanymi w ziemi przez Japończyków".

14 czerwca 1944 r. wieczorem rozpoczyna się operacja „Forager". Otwiera ją atak z powietrza przeprowadzony przez samoloty *Task Force* 58. Lądowiska na Marianach są dosłownie przeorane wzdłuż i wszerz przez bomby. Szczątki 124 japońskich samolotów spoczywają w lejach bombowych. Desant jeszcze się nie rozpoczął, a już gen. Saito pozostało







▲ **Po przebyciu otwartej przestrzeni na plaży, amerykańscy *marines* docierają do skraju dżungli. Gdzieś w chaszczach czai się nieprzyjaciel. Uderzyć może w każdej chwili, z każdej strony.**
(zbiory prywatne)

◀ **Naszywka na kołnierzu starszego szeregowego armii japońskiej.**
(G. Gorochow)

◀ **Japońska linia okopów.**
(zbiory prywatne)

▶ **Gdy pierwsi *marines* dotarli już do dżungli, kolejna fala lądujących (wsparta amfibiami LVT) pojawiła się na piaszczystym brzegu.**
(zbiory prywatne)



zaledwie około 30 samolotów zdolnych do walki. 15 czerwca działa pancerników i krążowników rozpoczynają ostrzał japońskich pozycji. Na ironię losu zakrawa to, że admirał Nagumo, dowódca stacjonującego na wyspie lotnictwa, patrzy teraz bezradnie na zniszczenie, jakie w szeregach jego sił sieją amerykańskie pociski wystrzeliwane przez trzy odrestaurowane okręty, które dwa lata wcześniej właśnie on zatopił w Pearl Harbor. Wówczas Japończycy przekonani byli o tym, że udało im się zadać śmiertelny cios amerykańskiej marynarce...

16 czerwca o świcie sześćset amfibii kieruje się ku ośmiu plażom przewidzianym na dokonanie desantu. Japończykom dosłownie niebo wali się na głowy. Ziemia drży pod pociskami wystrzeliwanymi z olbrzymich dział zainstalowanych na pancernikach. *Avangersy*, które startują z eskortujących lotniskowców, zasypują japońskie pozycje gradem pocisków rakietowych. Bezradni, przygwożdżeni do ziemi Japończycy mogą jedynie obserwować jak amerykańscy napastnicy przybijają do brzegu. W ciągu niespełna dwudziestu minut 8000 *marines* ląduje i okopuje się na plażach Marianów. Japończycy jednak nie myślą się poddać. Walczą zaciekle przez cały dzień, broniąc rozpaczliwie pasa startowego. Wspomaga ich artyleria, której baterie rozlokowano powyżej, na Wzgórzu 500 oraz na stokach wzgórza Tapotchau.

Zresztą ostrzał japoński okazuje się być nader skuteczny. Nie udaje się mu wprawdzie zapobiec desantowi *marines*, których po południu jest już okopanych na plażach około 20000, ale zablokowuje przynajmniej ich marsz w głąb wyspy. W jakimś niewytłumaczalnym zaślepieniu gen. Saito chce jeszcze bardziej się wykazać i wysyła do Tokio wiadomość informującą o jego zamiarze wyprowadzenia przeciwuderzenia, mającego na celu „szybkie i ostateczne zniszczenie wroga". 17 czerwca o godzinie 3.00 rano zaskoczeni amerykańscy żołnierze są świadkami istnej jatki. Tysiąc żołnierzy z obnażonymi mieczami, prowadzonych przez oficerów i wspomaganych przez 36 tankietek, atakuje, schodząc stokami wzgórza 500 i usiłuje zepchnąć do morza żołnierzy amerykańskiej piechoty morskiej. Znajdujące się w pobliżu niszczyciele amerykańskie otwierają ogień zaporowy. Japończycy zostają dosłownie przygwożdżeni do ziemi, a potem rozerwani na strzępy przez pociski. Saito pozostaje jedynie wycofanie tych, którym udało się przeżyć tę szaleńczą szarżę. Głęboko poruszony klęską swojego kontrataku postanawia jednak nie poddawać się i czekać na przybycie cesarskiej floty.

O świcie, sześćset amfibii kieruje się ku ośmiu plażom przewidzianym na dokonanie desantu.

16 czerwca amerykańskie łodzie podwodne patrolujące wody wokół Filipin uprzedzają admirała Spruance'a, że dwie duże formacje pływające opuszczają właśnie cieśniny Bernardino i Surigao. Podejrzewając słusznie, że cesarska flota kieruje się ku Marianom, admirał odkłada na później przeprowadzenie desantu na Guam i wydaje rozkaz okrętom transportowym z 27 Dywizji zajęcia bezpiecznych pozycji na zachód od miejsca operacji. *Task Force* 58 otrzymuje polecenie możliwie najszybszego przemieszczenia się na zachód tak, aby móc odeprzeć japońskie ataki z powietrza prowadzone z nadpływających lotniskowców.

106 okrętów wchodzących w skład amerykańskiej 5 Floty, rozciągniętych na długości 56 km, płynie w szyku przypominającym literę F. Lotniskowce Mitchera tworzą pionową kreskę litery, natomiast okręty liniowe, pancerni-



2 VI 1944 r.

- **Włochy: alianci znajdują się w Valmontone i Velletri - o 30 km od Rzymu.**
- **Birma: wspomagani przez Amerykanów Chińczycy oblegają Myitkyinię.**



3 VI 1944 r.

- **Włochy: Hitler pozwala Kesselringowi na wycofanie się z Rzymu.**

4 VI 1944 r.

- **Włochy: amerykańska 5 Armia wkracza do Rzymu.**



6 VI 1944 r.

- **Francja: dzień „D" - desant aliancki na plażach Normandii.**



9 VI 1944 r.

- **ZSRR: Armia Czerwona rozpoczyna ofensywę przeciwko Finlandii w Przesmyku Karelskim.**

12 VI 1944 r.

- **Francja: Amerykanie zdobywają Carentan.**

13 VI 1944 r.

- **Wielka Brytania: pierwsza rakieta V1 spada na Londyn.**



ki i krążowniki - kreski poziome. Przeciwnik dysponuje okrętami tworzącymi dwie eskadry o bardzo zróżnicowanej sile bojowej. W skład pierwszej wchodzą trzy lekkie lotniskowce dowodzone przez admirała Kuritę. Ich zadaniem jest sprowokowanie Amerykanów do ataku. Druga eskadra, pod rozkazami admirała Ozawy, pozostaje około 150 km w tyle za pierwszą. W jej skład wchodzi sześć lotniskowców i pięć pancerników. Plan taktyczny przewiduje, że to właśnie jej przypadnie w udziale zadanie ostatecznego ciosu nieprzyjacielowi. Dysproporcja liczebna sił amerykańskich i japońskich jest uderzająca. Amerykanie mają do dyspozycji 15 lotniskowców i 900 samolotów, Japończycy posiadają zaledwie 9 lotniskowców z 450 maszynami. Japończycy zdają sobie z tego sprawę, ale liczą na łut szczęścia, i nie tylko: japońskie bombowce i myśliwce nie są opancerzone, a więc dużo lżejsze od samolotów amerykańskich, tym samym zasięg ich działania jest o 150 km większy od zasięgu samolotów amerykaćskich. Umożliwia to flocie japońskiej kierowanie samolotów do walki, pozostając jednocześnie poza zasięgiem maszyn amerykańskich. Poza tym Japończycy mogą korzystać z lądowisk położonych na archipelagu dla tankowania i dozbrajania swych samolotów, a także mogą liczyć na wsparcie tych maszyn, które wyszły cało z amerykańskich bombardowań i nadal stacjonują na pozostałych wyspach archipelagu Marianów.

Masakra japońskiego lotnictwa

17 czerwca Amerykanom udaje się namierzyć japońskie siły znajdujące się w odległości około 900 km od Guam i płynące wprost na sześć amerykańskich patrolowych łodzi podwodnych. Dnia następnego obie floty pozostają w bezpiecznej odległości jedna od drugiej. 19 czerwca o świcie admirał Ozawa przerywa ciszę radiową, aby oznajmić wysłanie patrolu, który ma zatankować paliwo u wybrzeży Guamu. Amerykanie odnajdują flotę japońską około 300 km od Saipanu. Cesarską flotę dzieli jeszcze 50 km od amerykańskiej 5 Floty - odległość zbyt duża, aby samoloty stacjonujące na amerykańskich lotniskowcach mogły zagrozić Japończykom. Natomiast japońskie samoloty stacjonujące na wyspach mogłyby przeprowadzić atak na lotniskowce Mitchera, jednak pod warunkiem, że udałoby się im wystartować z lądowisk położonych na wyspie Guam. Na nieszczęście admirał Kurita, w obawie przed akcjami dywersyjnymi, rozmieścił je na wyspach Yap i Palaos. Tak więc, kiedy wydaje on rozkaz przelotu na Guam swojej 1 Flocie, japońskie samoloty zostają przechwycone przez amerykańskie *Hellcaty* i *Avangery*. Japońskie samoloty, zestrzelone przez Amerykanów, dosłownie setkami spadają w płomieniach do morza, podczas gdy straty amerykańskie są praktycznie bez znaczenia. W przyszłości amerykańscy piloci, mówiąc o tej walce, będą mówili jedynie o „strzelaniu do mariańskich gołębi". Dla Japończyków jest to prawdziwa klęska. Ich lotnictwo zostało zdruzgotane. Na początku wojny japońskie *Zera* w rękach doskonale wyszkolonych pilotów okazały się niezwykle skuteczną bronią przeciwko dużo gorzej



▶ **Wyspa Guam, 1944 r. Przed rozpoczęciem natarcia Amerykanie obserwują japońskie pozycje. Amerykańskie dowództwo pragnęło lepiej rozpoznać teren w celu uniknięcia rzezi *marines*, jak na Guadalcanal.** *(USAP)*

▶ **Gwiazda na czapce oficera armii japońskiej.** *(G. Gorochow)*



▼ **Desperackie kontrnatarcie japońskie - raczej umrzeć, niż wpaść w ręce wroga!** *(zbiory prywatne)*

przygotowanym pilotom amerykańskim, którzy na dodatek mieli do dyspozycji przestarzałe maszyny. Teraz, po trzech latach walk, sytuacja całkowicie się zmieniła. Nowe amerykańskie samoloty typu *Hellcat*, które wprowadzono do walki w 1943 r., są szybsze i lepsze od japońskich *Zer*. I choć mniej zwinne niż samoloty japońskie, przewyższają je zdecydowanie siłą rażenia (6 karabinów maszynowych kaliber 12 mm). Wobec tak znacznej przewagi technicznej Japończycy nie mogą też liczyć już na doświadczenie swoich załóg, wśród których nie pozostał nikt ze starych, doskonale znających swój fach weteranów spod Pearl Harbor. Coraz częściej japońskie samoloty są oddawane w ręce młodych, szkolonych naprędce pilotów, którzy zastępują swoich dziesiątkowanych przez nieprzyjaciela kolegów.

W pierwszych porannych godzinach admirał Ozawa, który jeszcze nic nie wie o katastrofie, jaka zdziesiątkowała jego flotę stacjonującą na ziemi, poleca samolotom stacjonującym na pokładach lotniskowców zaatakować lotniskowce admirała Mitchera, które właśnie przepływają 230 km na zachód od wyspy. O godz. 8.00 japońska formacja złożona z 70 samolotów zostaje namierzona przez amerykańskie radary i to w chwili, gdy znajduje się jeszcze o 150 km od swojego celu. *Hellcaty* opuszczają pokład startowy i lecą na spotkanie nieprzyjaciela. Będzie to prawdziwa masakra. Jeszcze przed zbliżeniem się do amerykańskiej floty, połowa japońskich maszyn ginie w morzu. Natarcie tych, którym udało się przedrzeć przez zaporę utworzoną przez *Hellcaty*, rozbija się o zaporę - tym razem utworzoną przez działa przeciwlotnicze. Nowe amerykańskie lotniskowce, szybsze i bardziej zwinne od swoich poprzedników z czasów Pearl Harbor, przyjmują japoń-

Czy wiesz, że...

W trzy tygodnie po lądowaniu na wyspie Guam, 10 sierpnia 1944 r., amerykański generał Geiger oświadczył, że wszystkie japońskie punkty oporu na wyspie zostały unicestwione. Nie była to prawda. Kilka oddziałów japońskich zaszyło się w dżungli. Ostatni z nich - dwuosobowy - opuścił ją dopiero w 1960 r.!



skie myśliwce i bombowce istną nawałnicą ognia. Baterie przeciwlotnicze używają nieznanych dotąd pocisków wyposażonych w mikroskopijny nadajnik radiowy, dzięki czemu wybuchają one natychmiast po zbliżeniu się do wrogiego samolotu. Tylko jednemu japońskiemu pilotowi udaje się pokonać wszystkie przeszkody i celnie trafić pancernik *South Dakota*, nie wywołując



zresztą groźnych szkód. Sukces niewielki zwłaszcza, że z 70 japońskich samolotów biorących udział w tej akcji uratowało się jedynie 28.

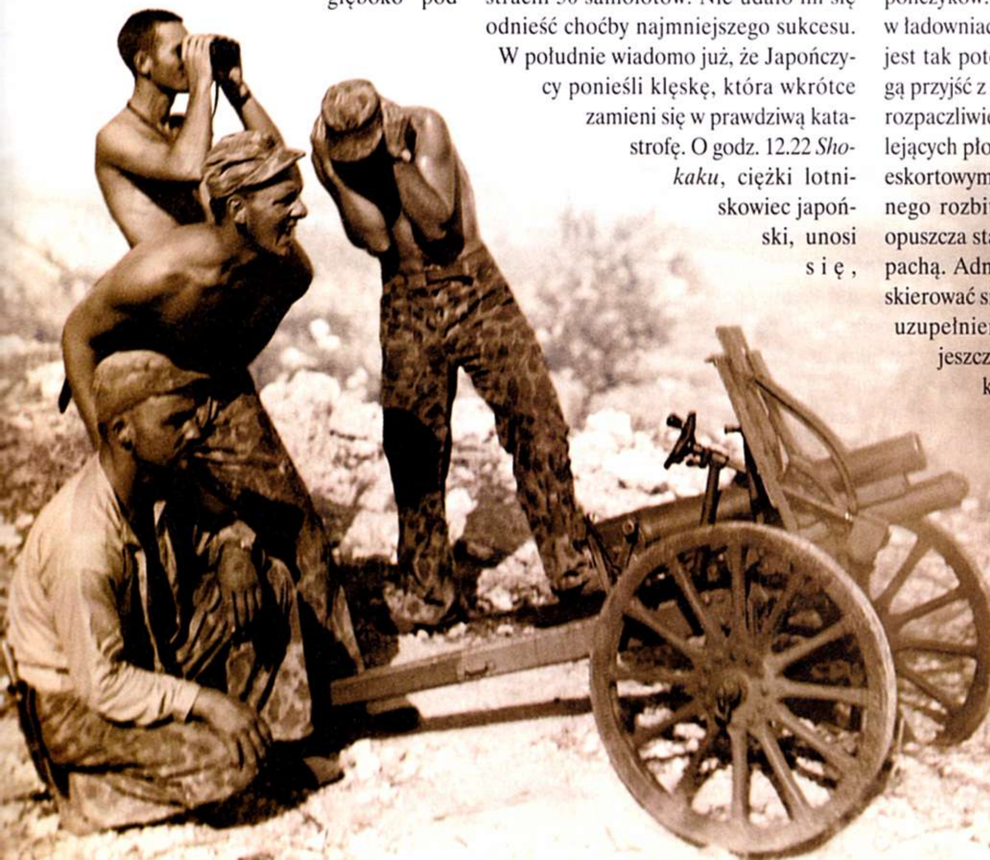
O godz. 9.00 admirał Ozawa wydaje rozkaz startu drugiej fali natarcia, która tym razem składa się ze 130 samolotów. O godz. 9.30 kapitan Blanchard dowodzący patrolem amerykańskich łodzi podwodnych dostrzega i rozpoznaje w swoim peryskopie sylwetkę *Taiho*, największego z japońskich lotniskowców. Wyrzuca dwie torpedy i zaraz potem schodzi głęboko pod wodę, aby uciec przed skutkami wybuchów podwodnych granatów. Pierwsza torpeda dociera do celu, druga zostaje zatrzymana w biegu przez jakiegoś japońskiego pilota, który poświęca siebie i swój samolot, rozbijając go na trasie lotu torpedy, i ratując tym samym okręt przed całkowitym zniszczeniem. Nigdy nie przyjdzie mu dowiedzieć się, że jego poświęcenie było daremne. Lotniskowiec przepływa jeszcze 26 węzłów. Ekipy naprawcze uwijają się jak w ukropie, chociaż ten gigant i tak jest już skazany na zagładę z powodu gromadzących się w zamkniętych przedziałach jego kadłuba gazów wybuchowych, które - w miarę narastania ich stężenia - zamienią okręt w bombę z opóźnionym zapłonem.

Drugą falę japońskiego ataku lotniczego spotyka los jeszcze bardziej tragiczny niż pierwszą. Ze 130 samolotów, na pokłady lotniskowców powraca zaledwie 30. Trzeciej fali nie udaje się nawet odnaleźć amerykańskich okrętów. Japończycy tracą około 10 maszyn w bezpośredniej potyczce z *Hellcatami* naprowadzanymi radarem. Admirał Ozawa wciąż jednak nie poddaje się. Organizuje piąte natarcie, w którym udział biorą 82 samoloty, z których 49 gubi się w czasie poszukiwania lądowiska na wyspie Guam, gdzie mają uzupełnić braki paliwa. I tak w ciągu zaledwie kilku godzin Japończycy stracili 50 samolotów. Nie udało im się odnieść choćby najmniejszego sukcesu.

Drugą falę japońskiego ataku lotniczego spotyka los jeszcze bardziej tragiczny niż pierwszą.

W południe wiadomo już, że Japończycy ponieśli klęskę, która wkrótce zamieni się w prawdziwą katastrofę. O godz. 12.22 *Shokaku*, ciężki lotniskowiec japoński, unosi się, wstrząsany czterema następującymi po sobie wybuchami. Dosięgły go torpedy wystrzelone z łodzi podwodnej *Cavella* pozostającej pod rozkazami kapitana Hermana Gosslera. W ciągu kilku następnych godzin okręt trafiony zostaje jeszcze kilkoma torpedami. O godz. 15.00 płomienie docierają do magazynów amunicji i lotniskowiec otwiera się niczym gigantyczna gardziel ziänąca ogniem. O 15.20 nowe nieszczęście spada na Japończyków. Opary paliwa nagromadzone w ładowniach *Taiho* zapalają się. Wybuch jest tak potężny, że niszczyciele nie mogą przyjść z pomocą załodze lotniskowca, rozpaczliwie walczącej o życie wśród szalejących płomieni. Z 1 650 ludzi okrętom eskortowym udaje się uratować tylko jednego rozbitka, admirała Ozawę, który opuszcza statek z portretem cesarza pod pachą. Admirał rozkazuje swojej flocie skierować się na północny-zachód w celu uzupełnienia paliwa na morzu. Liczy jeszcze na możliwość podjęcia walki nazajutrz, chociaż do dyspozycji pozostaje mu jedynie około stu maszyn...





◄ Tytularnym dowódcą garnizonu japońskiego wyspy Saipan (32 000 żołnierzy) był admirał Chuichi Nagumo. W rzeczywistości jednak budową fortyfikacji na wyspie dowodził gen. Obata, a obrona spadła na barki generała-porucznika Saito, o którym mówiono, iż był niezbyt zdolnym dowódcą.

(zbiory prywatne)

◄ Centrum wyspy Saipan - Garapan. Amerykańscy *marines* prowadzą ogień ze zdobycznego górskiego działka japońskiego.

(zbiory prywatne)



◄ 26 czerwca 1944 r. na wyspie Saipan amerykańscy *marines* zdobyli wzgórze Tapotchau. Od tej chwili przystąpiono do „oczyszczania" wyspy. W jej północnej części Japończykom pozostało jedynie 1 200 zdeterminowanych żołnierzy i 3 czołgi.
(zbiory prywatne)

Ostatnia bitwa morska

20 czerwca około godz. 16.00 admirał Mitcher dowiaduje się, że flota japońska znajduje się około 400 km od *Task Force* 58, która ruszyła za Japończykami w pościg. Jest już późno, a Japończycy osiągnęli granicę zasięgu amerykańskich samolotów. Admirał Mitcher wydaje jednak rozkaz startu 85 myśliwcom, 77 bombowcom nurkującym i 54 samolotom uzbrojonym w torpedy. Kiedy amerykańskie samoloty nadlatują nad japońskie okręty, ich baki są już w połowie puste. Piloci nurkują na chybił trafił i bombardują pierwsze jednostki, jakie znajdują się w ich zasięgu. Jednak - pomimo chaosu, z jakim jest prowadzony - atak ten jest nad wyraz skuteczny: płoną dwa zbiornikowce. Lekki lotniskowiec *Hiyo* jest śmiertelnie raniony przez dwie torpedy, *Zuikaku* i *Junyo* są poważnie uszkodzone, dwa ciężkie krążowniki podzielają ich los. Z 80 japońskich samolotów, które wystartowały na początku amerykańskiego natarcia, 65 zostaje strąconych. Amerykanie tracą jedynie 20 maszyn.

Ta bitwa morska jest wielkim zwycięstwem Amerykanów. Cesarska flota ponosi całkowitą i straszliwą klęskę. Jednak nie można powiedzieć, że została ona unicestwiona. Na dziewięć lotniskowców japońskich biorących w niej udział, sześciu udało się uniknąć spotkania z amerykańskimi bombami i torpedami, chociaż ich flotylla powietrzna została zdziesiątkowana i japońskiemu przemysłowi lotniczemu nie uda się już jej odbudować.

Umrzeć z honorem

Po wielkiej przegranej cesarskiej floty los bitwy na lądzie też jest przesądzony. Pomimo tragicznej sytuacji swojego garnizonu, gen. Saito zdecydowany jest nie poddawać się. Poleca swoim żołnierzom walczyć aż do ostatniego naboju. Za każdą piędź ziemi archipelagu Amerykanom przychodzi zapłacić bardzo wysoką daninę krwi. 6 lipca 1944 r., ponieważ trzy amerykańskie dywizje, pomimo ogromnych trudności, wciąż posuwają się do przodu, gen. Saito wysyła swoją pierwszą depeszę do Tokio: „Uniżenie prosimy naszego cesarza o wybaczenie, iż nie możemy zrobić już nic więcej". Każdemu z żyjących jeszcze żołnierzy wydaje on ostatni rozkaz „siedmiokrotnego wyrwania życia z każdego z wrogów dla pomszczenia ojczyzny". Sam rozpoczyna przygotowania do popełnienia hara-kiri. Po nocy ze szklaneczką *sake* żołnierze wykonują jego ostatni rozkaz. Tyraliera za tyralierą, idąc z obnażonymi mieczami w dłoniach za oficerami prowadzącymi ich do boju, Japończycy atakują linie obrony 27 Dywizji Piechoty Morskiej. Wielu z nich nie ma już innej broni ponad zwykłą pałkę lub nóż. Jednak nawet ranni kontynuują samobójczą szarżę tak, aby umrzeć w boju. Kiedy odgłosy walki cichną, pole bitewne zasłane jest grubym dywanem trupów. Trzeba spychaczy, aby ułożyć we wspólnej mogile cztery tysiące porozdzieranych ciał... Jednak największy dramat rozgrywa się dopiero 9 lipca, kiedy amerykańscy żołnierze biorą udział w widowisku jak z odległych wieków: japońscy cywile, kobiety i dzieci skaczą z wysokiej skały Morubi i rozbijają się o przybrzeżne skały trzysta metrów poniżej, woląc śmierć od niewoli...

W obliczu nieuniknionej klęski, Japończycy dają dowód fanatycznej woli walki.

Zdobycie wyspy Saipan zamyka najważniejszy etap operacji „Forager". W ciągu następnych tygodni amerykańska piechota morska wyląduje na Tinian, który podda się pod koniec lipca, następnie na wyspie Guam, którą opanuje 10 sierpnia po ciężkich walkach. Na lądzie i morzu Amerykanie odnoszą całkowite zwycięstwo. Jednak cena, jaką za nie zapłacą, jest wysoka. Każdą wyspę Amerykanie dosłownie muszą wyrywać z rąk Japończyków. Na Marianach straty amerykańskie wynoszą 20000 ludzi - w tym 16000 zginęło w trakcie walk o Saipan. W obliczu nieuniknionej klęski, Japończycy dają dowód fanatycznej woli walki, która nie pozostawia cienia wątpliwości, zapowiadając tym samym, iż wojna w Azji trwać będzie jeszcze długo.



▲ Oznaka na czapce marynarza floty japońskiej (wersja zimowa).
(G. Gorochow)



▼ Japoński myśliwiec *Kawasaki* Ki-61 „Hien" przy starcie.
(zbiory prywatne)

„Boski Wiatr"

Japońscy piloci-samobójcy weszli do legendy II wojny jako szczyt fanatyzmu i poświęcenia jednostki na rzecz wspólnoty. Tradycja owa jest jednak tylko odzwierciedleniem odwiecznego japońskiego systemu wartości.

Pięć myśliwców *Zero*, niosąc bomby pod skrzydłami, kieruje się przy pomocy radaru wprost na znajdujące się w zatoce Leyte amerykańskie lotniskowce. Dowodzi nimi porucznik Yuro Seki. W jednej chwili japońskie samoloty zaczynają nurkować z wysokości 300 metrów. Amerykańska obrona przeciwlotnicza otwiera wściekły ogień, serie kul omiatają maszyny, jednak żadna nie zbacza z kursu. Trafione z dział lotniskowca *Fanshawe Bay* dwa *Zera* wybuchają w powietrzu, a ich szczątki wpadają do morza. Trzeci błędnie celuje i o mało nie trafia w pokład *Kitun Bay*, zanim eksploduje. Mniej szczęścia ma *Saint Lo* - jedna z maszyn uderza prosto w lotniskowiec, przebija pokład startowy i wybucha w magazynie amunicji, powodując gigantyczną eksplozję. W pół godziny później okręt pogrąża się w oceanie. Bardziej na południe płoną *Santee* i *Suwanee*. Dzieje się to 25 października 1944 r. w pobliżu Filipin. Pierwsza akcja *kamikadze* dała dowód straszliwej skuteczności samobójczych ataków - wystarczyło kilka maszyn, by jeden lotniskowiec posłać na dno, a trzy inne uszkodzić.

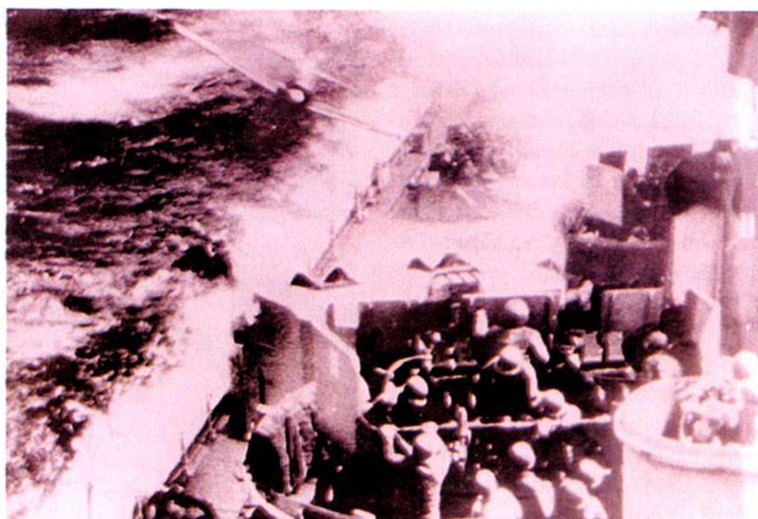
Przy olbrzymiej przewadze wroga, liczniejszego i lepiej uzbrojonego, tradycyjne metody walki są skazane na niepowodzenie.

Admirał Takajiro

Pierwsze samobójcze jednostki zostały utworzone przez wiceadmirała Onishi Takajiro. Otrzymują nazwę *kamikadze*, co oznacza „Boski Wiatr", w nawiązaniu do sztormów, które w XIII wieku zniszczyły wysłaną na podbój Japonii flotę mongolskiego władcy, chana Kubełaja. Takajiro, dowodzący 1 Flotą Powietrzną, dochodzi do przekonania, że przy olbrzymiej przewadze wroga, liczniejszego i lepiej uzbrojonego, tradycyjne metody walki skazane są na niepowodzenie. Rzeczywiście, podczas bitwy o Wyspy Mariańskie w czerwcu 1944 r., rzucone przeciwko amerykańskiej flocie fale japońskich myśliwców i bombowców rozbijają się najpierw o zaporę samolotów myśliwskich, a następnie - obrony przeciwlotniczej. Utracono setki samolotów - na próżno, żaden z wielkich lotniskowców nie został trafiony. Na tym etapie wojny oczywiste stają się korzyści

▲ **Japońscy piloci, przyszły „Boski Wiatr".** *(zbiory prywatne)*

▼ **Japoński samobójca o kilka metrów od amerykańskiego lotniskowca „Sangamon".** *(Keystone)*



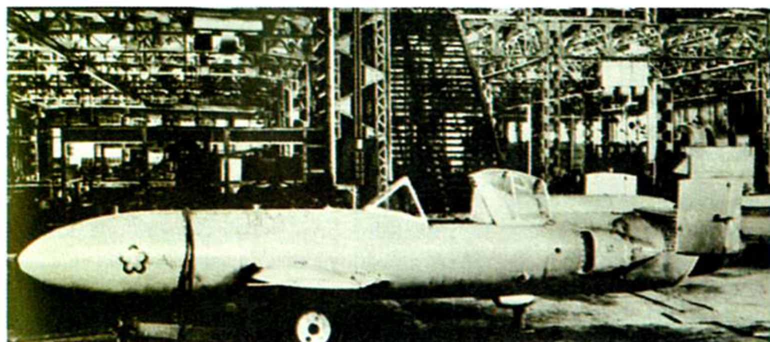
z ataków samobójczych. Każdy, nawet niedoświadczony pilot za sterami dowolnego typu samolotu jest w stanie dokonać, nurkując, samobójczego ataku, a obrona przed nim jest szczególnie trudna. Poza tym japońscy dowódcy wojskowi spodziewają się, że bohaterska ofiara *kamikadze* stanie się przykładem dla Japończyków, osłabiając zarazem morale przeciwnika. Do samobójczych ataków używano nie tylko samolotów; Japończycy korzystają także z łodzi, wypełnionych materiałem wybuchowym, okrętów podwodnych traktowanych jako torpedy, czy jednostek floty - pancernik *Yamato* wraz z eskortą zostaje wysłany w misję bez powrotu. W pełni skuteczne okazują się jednak tylko samoloty *kamikadze*.

Okinawa

Ataki *kamikadze* osiągają największe nasilenie w bitwie o Okinawę. Między kwietniem a czerwcem 1945 r. w amerykańską flotę uderzają setki samobójczych maszyn. 34 jednostki zostają zatopione, a 368 - uszkodzonych. Ginie 5000 marynarzy, co sprawia, że bitwa o Okinawę jest najbardziej krwawa w całej historii *Navy*. Admirał sir Michael Denny, dowódca brytyjskiego lotniskowca *Victorious* tak wspomina ataki *kamikadze*: „Nasze uzbrojenie przeciwlotnicze było bardzo skuteczne, a *Victorious* był okrętem nadzwyczaj zwrotnym dzięki swemu ogromnemu sterowi. Rozkazałem szybko nim manewrować, co pozwoliło umknąć nam przed dwoma atakami *kamikadze*. Początkowo usiłowali oni rozbić się pomiędzy dźwigami. Mogliby w ten sposób uderzyć w pokład startowy i przebić się do znajdującego się pod nim hangaru - w końcu zdali sobie jednak sprawę z tego, że w przypadku brytyjskich lotniskowców z opancerzonym pokładem nie jest to możliwe. Jeśli zdarzało się, że dwóch *kamikadze* uderzało w amerykański lotniskowiec, wystarczało to, by pozbawić go zdolności do walki. Nasze były jednak odporniejsze. Być może dlatego właśnie widzieliśmy później, jak usiłowali zaatakować mostek kapitański naszych okrętów. To naprawdę głupie, ale mogliby nam wyrządzić wiele zła, celując w kadłub. Szkody byłyby wówczas mniejszych rozmiarów, ale bardziej dotkliwe. Nasz pierwszy *kamikadze* pojawił się właściwie za rufą, a w wyniku mojego skrętu znalazł się z boku. Próbował odzyskać wysokość i odlecieć, lecz nie zrobił tego wystarczająco szybko. Przeszedłem przed nim, zupełnie blisko; jego koła uderzyły prostopadle w pokład startowy. Podwozie oderwało się, samolot rozpadł się i przetoczył około 25 m po pokładzie, zanim roztzaskał się przy burcie na działach 4,5 cala. Od momentu, gdy zacząłem uniki, usiłował dostosować swój kurs do naszego tak, aby wycelować w pokład startowy wzdłuż osi okrętu. Miałby wówczas przed sobą całą długość jednostki, by rozpędzić się przed uderzeniem - to mu się jednak nie powiodło. Warto zauważyć, że każdy pilot działał na swój własny sposób; najwyraźniej nie mieli ustalonych reguł atakowania, a może też i sposobu podejścia i wyboru celu. Nie mogliśmy zorientować się, czy mamy do czynienia z asem czy też nie, aż do momentu, gdy zmienialiśmy kurs, obserwując reakcje pilota".

Nawet najbardziej zahartowani marynarze nie wytrzymywali nerwowo.

Ataki *kamikadze* wystawiają marynarkę na ciężką próbę. Na Okinawie napięcie dochodzi do tego stopnia, że dowódcy jednostek przestają ogłaszać zbliżanie się pilotów-samobójców, by nie wzniecać paniki wśród załogi. Po kilku tygodniach nieustannych ataków nierzadko zdarzało się, że nawet najbardziej zahartowani marynarze nie wytrzymywali nerwowo. Poświęcenie japońskich lotników, choć nie powstrzymało postępów Amerykanów, nie pozostało jednak bez konsekwencji. Ich fanatyzm i pogarda dla życia, o czym świadczą samobójcze ataki, stały się uzasadnieniem argumentacji zwolenników bomby atomowej. Zwrócili oni uwagę, że lepiej się nią posłużyć, niż przy próbie desantu w Japonii spotkać się z całym narodem *kamikadze*.



▲ **Zaprojektowany specjalnie z myślą o samobójczych atakach z powietrza „Okha" - „Kwiat Wiśni" - prawdziwa „beczka prochu".** *(zbiory prywatne)*

▼ **Tym razem amerykańskiemu lotniskowcowi „Sangamon" uda się uniknąć zatopienia: zanim dotrze do okrętu, samobójcę roztrzaskają działa obrony przeciwlotniczej.** *(Keystone)*

KAWASAKI Ki-61 „Hien"

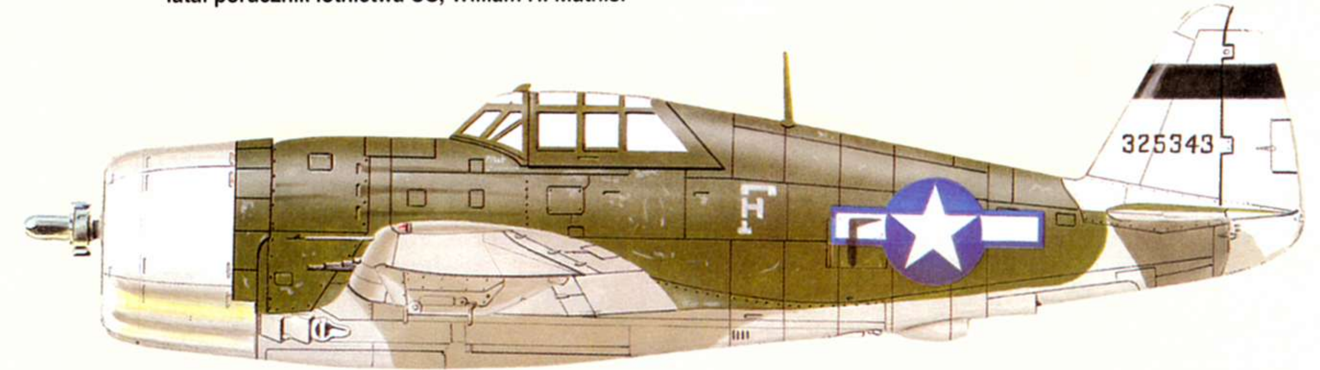
Prototyp tego myśliwca wykonał swój pierwszy lot już w grudniu 1941 r. Jego chrzest bojowy to niebo Nowej Gwinei w kwietniu 1943 r., gdzie okazał się zupełnie dobrym myśliwcem, który z powodzeniem rywalizował z jego alianckimi odpowiednikami. Jego wadą zaś był zawodny silnik Kawasaki Ha-40.



TYP: jednomiejscowy myśliwiec
NAPĘD: dwunastocylindrowy silnik Kawasaki Ha-40 o mocy 876 KM
WYMIARY: rozpiętość skrzydeł - 12 m, długość - 8,95 m, wysokość - 3,70 m
SZYBKOŚĆ maksymalna - 560 km/godz.
MASA na pusto - 2 630 kg, maksymalna przy starcie - 3 470 kg
PUŁAP: 10 000 m
UZBROJENIE: 2 karabiny maszynowe kal. 12,7 mm oraz 2 działka Ho-5 kal. 20 mm. 250 kg bomb

REPUBLIC P47D „Thunderbolt"

Myśliwiec bombardujący zaprojektowany przez Alexandra Kartlevi odegrał kluczową rolę w II wojnie światowej. Wyprodukowano łącznie 15 677 egzemplarzy tego „myśliwca-mastodonta" (tak nazywali go piloci). Na tej maszynie latał porucznik lotnictwa US, William H. Mathis.



TYP: myśliwiec/bombowiec jednomiejscowy
NAPĘD: silnik Pratt & Whitney R-2800-59 Double Wasp o mocy 2 535 KM
WYMIARY: rozpiętość skrzydeł - 12,43 m,
długość - 11,02 m, wysokość - 4,47 m
SZYBKOŚĆ maksymalna - 695 km/godz.
PUŁAP: 12 500 m **ZASIĘG:** 3 060 km
MASA na pusto - 4 515 kg, maksymalna przy starcie - 7 940 kg
UZBROJENIE: 8 karabinów maszynowych kal. 12,7 mm oraz do 1 135 kg bomb

YOKOSUKA P1Y1 „Ginga" („Mleczna Droga")

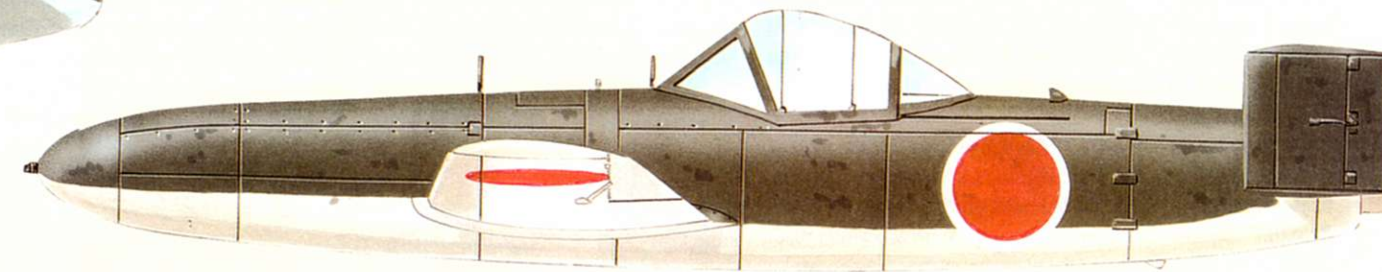
Samolot ten używany był przez japońskie lotnictwo morskie zarówno przeciwko okrętom alianckim, jak i celom naziemnym. Alianci obdarzyli go kryptonimem „Frances". Wyprodukowano około 1 100 egzemplarzy P1Y1.



TYP: średni bombowiec dwusilnikowy
NAPĘD: 2 silniki Nakajima NK9B Homare 11 o mocy 1 357 KM
WYMIARY: rozpiętość skrzydeł - 20 m
długość - 15 m, wysokość - 4,30 m.
SZYBKOŚĆ maksymalna na wysokości 5 900 m - 547 km/godz.
PUŁAP: 9 400 m
ZASIĘG: 5 370 km
MASA na pusto - 7 265 kg, maksymalna przy starcie - 13 500 kg
UZBROJENIE: 2 działka kal. 20 mm (jedno z przodu, jedno z tyłu),
1 000 kg bomb lub torpeda 800 kg

YOKOSUKA MXY7 model 11 „Okha" („Kwiat Wiśni")

„Okha", być może bardziej niż jakakolwiek inna „broń ostatniej szansy" symbolizuje desperackie kroki, jakie zostały podjęte w nadziei odwrócenia krytycznej sytuacji. Pierwszy lot „Okha" wykonała na początku października 1944 r. Do marca 1945 r. wyprodukowano 755 egzemplarzy „kwiatu wiśni". Odniesione przezeń sukcesy były sporadyczne, jak zatopienie amerykańskiego niszczyciela *Mannert L. Abele* 12 kwietnia 1945 r.



TYP: jednomiejscowy odrzutowiec samobójczy
WYMIARY: długość - 6,10 m, rozpiętość skrzydeł - 5 m, wysokość - 1,15 m
NAPĘD: trzy reaktory typu 4 MK 1 model 20 (siła wyrzutu - 800 kg)
SZYBKOŚĆ maksymalna przy nurkowaniu: 927 km/godz.
MASA: na pusto - 440 kg, maksymalna przy starcie - 2 130 kg
ZASIĘG: 37 km **UZBROJENIE:** 1 200 kg materiału wybuchowego

Ilustracje: Jean Restayn

NIEKTÓRE TYPY SAMOLOTÓW UŻYTYCH PODCZAS WALK NA PACYFIKU W 1944/45 r.

Wyspa po wyspie

▲ **Amerykańskie siły inwazyjne opuszczając Hawaje i Guadalcanal liczyły w swych szeregach 127 500 żołnierzy, z czego 2/3 stanowiła doborowa piechota morska - *US Marines*. 15 czerwca 1944 r. V Korpus Desantowy ląduje w południowej części wyspy Saipan.**
(USAP)

▶ **Plaża wyspy Saipan, zasypana sprzętem, tuż po lądowaniu pierwszej fali *marines*: 20 000 żołnierzy. Walka wciąż trwa...**
(zbiory prywatne)

Po zajęciu Wysp Gilberta oraz Archipelagu Marshalla, admirał Nimitz decyduje się pchnąć siły amerykańskie przeciwko Marianom, zagrażając tym samym japońskim szlakom komunikacyjnym na Pacyfiku. Armia Cesarstwa rzuca do walki swą „broń ostateczną" - *kamikadze*...



Tanapang. Wyspa Saipan, 6 lipca 1944 r. Środek nocy. Żołnierze 105 pułku piechoty 27 Dywizji US trwają w nerwowym oczekiwaniu japońskiego kontrnatarcia „ostatniej szansy"...

„Howli'mad" (przezwisko nadane naczelnemu dowódcy piechoty morskiej, Hollandowi Smithowi) poinformował nas, że jeszcze przed świtem należy spodziewać się rozpaczliwego ataku „banzai" na wybrzeżu... Cóż za troska! Czyżby chciał w ten sposób zatrzeć pamięć o jego niedawnych nieporozumieniach z naszym „Smithem" (generałem piechoty Ralphem Smithem, dowódcą 27 Dywizji, którego „Howli'mad" uznał za niezdatnego do pełnienia funkcji dowódcy)...

Zresztą, wszystko jedno, o co naprawdę chodziło, byliśmy w stanie gotowości... Noc upłynęła w spokoju. Pojawili się dopiero o pierwszym brzasku. Setki wyjących Japończyków. Na ich czele szła niewielka grupa z czerwonym sztandarem nad głowami... Zaczęliśmy strzelać, nie żałując sobie ani zapału, ani amunicji. Wydawało się jednak, że nic nie jest w stanie ich zatrzymać. Jeden padał przeszyty naszymi kulami, pięciu innych pojawiało się na jego miejscu. Dosłownie zalewali nasze pozycje. Podpułkownik O'Brian (dowódca 1 batalionu) świecił przykładem, strzelając spokojnie i celnie z dwóch pistoletów dzierżonych w dłoniach. Nawet wtedy, kiedy został ranny, nie przestał strzelać i strzelał aż do wyczerpania się amunicji. Po czym porzucił pistolety i otworzył ogień z karabinu maszynowego kaliber 50 mm... Padł trafiony nieprzyjacielskim pociskiem w chwilę potem. Wszędzie ludzie padali jak muchy. Roz-



poczęła się walka wręcz. Wśród Japończyków było wielu rannych. Zepchnięci do wioski dołączyliśmy do niedobitków z 2 batalionu, zebranych wokół swojego dowódcy, majora McCarthy'ego. Wspólnie udało się nam utworzyć niewielki punkt obronny zorganizowany w kilku chatach.

Walka trwała cały dzień. Japońce spychały nas powoli, ale skutecznie. Ich liczba zdecydowanie zmalała, ale nam zaczynało brakować amunicji i tym samym nasza sytuacja stawała się rozpaczliwa... Wreszcie nieopodal dał się słyszeć charakterystyczny chrzęst czołgowych gąsienic. W tym momencie nie było dla nas piękniejszej muzyki. Oto peleton naszych czołgów zbliżał się do naszych pozycji strzelając ze wszystkich swoich dział... Po nich pojawiła się piechota. Byliśmy uratowani! Resztę dnia spędziliśmy na oczyszczaniu ruin wioski z japońskich niedobitków. Nasz wzrok wszędzie napotykał stosy ciał. Tam, gdzie były nasze pozycje, teraz widać było tylko strzępy wnętrzności, wydarte z czaszek mózgi, trupy naszych towarzyszy pomieszane z ciałami Japończyków. Nad pobojowiskiem unosił fetor nie do opisania. Straciliśmy 650 ludzi... Żołnierze piechoty morskiej i pielęgniarze poszukiwali w tej ludzkiej masie rannych. Kopali leżących, żeby sprawdzić, czy jest jakaś reakcja... Nie czynili różnic między naszymi a Japończykami... W ten sposób wzięliśmy kilku jeńców, pozostali woleli popełnić samobójstwo rozrywając się granatem lub strzelając sobie kulę w łeb... “

C. Bertin, „La lutte pour le Pacifique", Vaduz, 1975



▲ **Wyspa Saipan, czerwiec 1944 r. Na plaży - amerykańskie barki desantowe i punkt opatrunkowy.**

(DITE/USIS)



Początek lipca 1944. Iwo Jima. Odprawa eskadry Yokosuka prowadzona przez kapitana okrętu Miurę. Wspomina obecny przy odprawie Saburo Sakai - „Samuraj".



Nie możecie, raz jeszcze powtarzam, nie możecie mieć nadziei na przeżycie! Wszystkie wasze myśli muszą skoncentrować się tylko na jednym celu: na ataku! Jest was zaledwie 17 i dzisiaj przyjdzie wam zmierzyć się z morską siłą osłanianą być może przez setki amerykańskich myśliwców. Dlatego musicie zrezygnować z indywidualnych pojedynków. Każdy z was powinien uderzyć tak, jakby był sam... Ważne, aby udało się wam przedrzeć przez linię obrony wroga i wszystkim jednocześnie spaść na amerykańskie lotniskowce! Uderzycie w nie waszymi torpedami, waszymi ciałami i waszą duszą... Żaden bombowiec nie wypuści w locie ani jednej torpedy. Bez względu na to, co będzie się działo wokół was, musicie pozostać razem!... Pewien jestem, że każdy z was spadnie na jeden z amerykańskich lotniskowców i zatopi go. [...]

▼ **Japoński patrol posuwa się ostrożnie brzegiem dżungli.**

(zbiory prywatne)



Kierujemy się w stronę naszych samolotów. Podchodzę do mojej maszyny i spoglądam na spadochron. I nagle, jak na jakiś rozkaz, wyrzucamy wszyscy jednocześnie nasze spadochrony na wulkaniczne podłoże pasa startowego. [...]

Naszych osiem bombowców obniża lot. Za nimi schodzą *Zera*... Dostrzegam pierwszego *Hellcata*... potem jeszcze jednego. Nadlatuje ich cała grupa. Ile ich jest?... Jakieś światło oślepia mnie. Pierwszy i drugi z naszych bombowców zniknęły z pola widzenia wypchnięte do przodu wybuchem ich torped... Wiele nieprzyjacielskich samolotów rzuca się na nas, strzelając z całej swojej broni pokładowej... „Unikajcie walki"... Nie zawsze jest możliwe zastosowanie się do rozkazów. Teraz nie mogę tego wykonać. Gdy niebo pełne jest wrogich maszyn, nie można w nieskończoność ich unikać. Lecę prosto na nurkującego *Hellcata*. Dosłownie wpada w grad moich pocisków, po czym chwieje się i zaczyna spadać, ciągnąc za sobą snop białego dymu, który staje się coraz większy... Patrzę na nasze bombowce. Przeciwnik dosłownie je masakruje. Obciążone ponad miarę torpedami, nie są w stanie manewrować dostatecznie szybko... Jeszcze jedna ognista kula rozświetla ponurym blaskiem niebo przede mną... W niecałą minutę 7 bombowców znika z przestworzy... Podobny los spotyka nasze *Zera*. Dostrzegam dwa z nich ogarnięte płomieniami... Ich piloci nawet nie próbują skakać. Palą się żywcem... Znajdujemy się o jakieś 750 km od Iwo Jimy, a prawdopodobnie jeszcze około 80 km od amerykańskich lotniskowców, których, jak dotąd, nigdzie nie widać, i których być może nie uda się nam odnaleźć. Nawet jeśli uda się nam do nich dotrzeć, w jaki sposób będziemy mogli przedrzeć się przez rój około 60 myśliwców, wszystkich zdecydowanie szybszych niż *Zera*? Jednak los daje nam minimalną szansę. Lecimy w stronę wielkiego kumulusa... Zanurzamy się w jego miękką niby wata substancję... No, udało się nam zgubić przeciwnika... Chmury gęstnieją w miarę, jak zbliżamy się do nieprzyjacielskiej floty... Burza podsyca tylko naszą wściekłość...Według mapy powinniśmy znajdować się teraz dokładnie nad amerykańskimi okrętami. Tymczasem nigdzie nie widzimy ich śladu. Niebo ciemnieje, minęła już 19.00... Nawet jeśli uda się nam pokonać burzę, szybko nadchodzący zmierzch nie pozwoli nam odnaleźć celów... Zatem jaki sens ma to, co robimy? A może należałoby pogrążyć się w wodach oceanu i pozostawić tych z Iwo Jimy w przekonaniu, że dolecieliśmy do celu? Jak czynić? Co dyktuje nam poczucie honoru? Okrutne słowa komendanta Miury dzwonią mi w uszach: „Macie wszyscy razem rzucić się na amerykańskie okręty"...

Wyrzucamy wszyscy jednocześnie nasze spadochrony na wulkaniczne podłoże pasa startowego.



Rozterka szarpie mi serce... Nawet jeśli uda się nam odnaleźć amerykańskie okręty, nawet jeśli uda się nam w doskonały sposób przeprowadzić atak, co nam to da? Trzy niewielkie samolociki, które nie mają już bomb, bo pozostały im tylko pociski do ich działek pokładowych kalibru 20 mm i naboje do karabinów maszynowych... Dlatego podejmuję wreszcie decyzję. Jednak przed nami jest jeszcze długa i bardzo niebezpieczna droga... W dwie godziny po moim zwrocie nad oceanem zapada noc... Na horyzoncie pojawia się ciemny i niewyraźny kształt. Iwo Jima! Udało się...

Spotykam jednego z uczestników misji, który powrócił sam do bazy. Sztuka ta udała się też jednemu bombowcowi.

Kapitan Miura siedział nieruchomo za biurkiem. Bardzo uważnie słuchał każdego słowa mojego raportu. Przedstawiłem mu obiektywny obraz wydarzeń... Uniósł głowę i spojrzał na mnie. „Dziękuję panu, panie Sakai" - powiedział bardzo spokojnym głosem.

Ikuhito Hata/Yasuho Izawa, „Les as de la navale", Aix 1989





▲ **Wsparcie amerykańskich czołgów wchodziło w rachubę jedynie na obrzeżach dżungli. Wnętrze wyspy było im niedostępne. Tu mogła już operować tylko piechota.**

(zbiory prywatne)

◀ **Szczątki japońskiego żołnierza, unieruchomionego na zawsze amerykańskim miotaczem ognia.**

(zbiory prywatne)

◀ **Japońska ośmiornica - amerykański plakat propagandowy.**

(zbiory prywatne)

◀ **Chaos i spustoszenie na pokładzie amerykańskiego lotniskowca po samobójczym ataku japońskim.**

(Keystone)





▲ **Naszywka na kołnierzu generała-porucznika (generała dywizji) armii japońskiej.**

(G. Gorochow)

▼ **Spiesząca z odsieczą oddziałom japońskim broniącym wyspy Saipan flota została rozbita przez Amerykanów na Morzu Filipińskim. Od tej chwili załoga wyspy - głównego garnizonu na Marianach - nie mogła już liczyć na żadne wsparcie z zewnątrz. Mimo to, pojedyncze oddziały broniły się w górzystych rejonach wyspy przez długie miesiące.**

(zbiory prywatne)



Georges Blond znajdował się na pokładzie amerykańskiego lotniskowca „Enterprise", zaatakowanego 16 maja 1945 r. przez huragan „Boskiego Wiatru" - „Kamikadze".

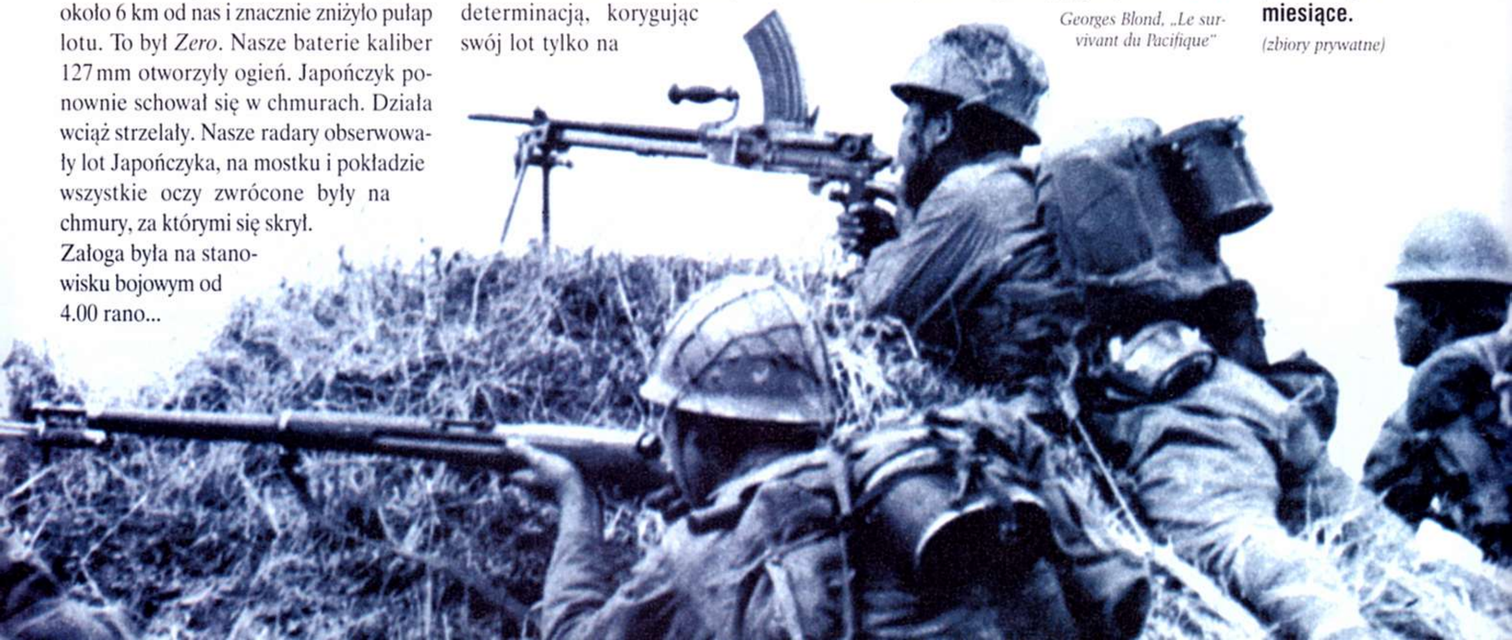
" O godz. 6.50 radar zasygnalizował jakieś odosobnione „widmo" (tak obsługa radarów nazywała japońskie maszyny) jakieś 20 mil na 200, pułap 2600 m. Tylne baterie wycelowano w tamtym kierunku. Były gotowe do otwarcia ognia, gdy tylko „widmo" pojawi się w zasięgu ich wzroku. Pojawiło się o 6.45 i bardzo szybko zbliżało się do nas. Na chwilę zniknęło w chmurach. Wyleciało z nich w odległości około 6 km od nas i znacznie zniżyło pułap lotu. To był *Zero*. Nasze baterie kaliber 127 mm otworzyły ogień. Japończyk ponownie schował się w chmurach. Działa wciąż strzelały. Nasze radary obserwowały lot Japończyka, na mostku i pokładzie wszystkie oczy zwrócone były na chmury, za którymi się skrył. Załoga była na stanowisku bojowym od 4.00 rano...

Japończyk nadleciał od tyłu. Nie widzieliśmy go. Chmury całkowicie go przysłaniały. Prowadzone przez radar działa kaliber 127 mm wciąż strzelały w jego kierunku. Wkrótce dołączyły do nich karabiny maszynowe 40 mm, ustawione na rufie. Wszystko to tworzyło dość dziwaczne widowisko - strzelanie do niewidocznego wroga, do widma.

Japończyk nadleciał od tyłu. Nie widzieliśmy go.

O godz. 6.56 Japończyk wyszedł z chmur i rozpoczął nurkowanie. Kąt jego lotu nie był duży, nie więcej niż 30°; leciał z prędkością około 450 km/godz. Pilot-samobójca, co do tego nie było najmniejszych wątpliwości. Zbliżał się do nas bez pośpiechu, ale z konsekwentną determinacją, korygując swój lot tylko na tyle, aby nie zostać trafionym zbyt wcześnie... Ten pilot wiedział doskonale, jak wykonać swoje zadanie i wszyscy ci, którzy go obserwowali, nie mogli opanować emocji... Cała pokładowa broń strzelała w jego stronę: 127-ki, 40-ki i 20-ki, a nawet karabiny. Japończyk leciał otoczony gradem kul. Wiele z nich już go dosięgło. Ciągnął za sobą snop płomieni i dymu, ale wciąż zbliżał się do nas. Na naszym pokładzie wszyscy położyli się na brzuchach. Płomienny bolid przeleciał z warkotem nad naszymi głowami i rozbił się ze straszliwym hukiem tuż za przednią windą. Uderzenie było straszne. Wstrząsnęło całym okrętem. Oficerowie przebywający na mostku zostali dosłownie oślepieni pomarańczowymi błyskami wybuchu, po czym ujrzeli, jak pokład unosi się niczym bananowa skórka oddzielana od owocu na długości 40 m. Za nim poszybował wielki kawał windy i przynajmniej jedna trzecia platformy. To był niesamowity widok - ten ogromny kawał żelastwa lecący niczym ptak i wpadający do morza, podczas gdy cały pokład znikał w kłębach czarnego dymu. W kilka sekund później w dymie pojawili się ludzie w żaroodpornych kombinezonach. Uderzenie zabiło 14 ludzi. Straty materialne były zdecydowanie mniejsze, niż można by się było spodziewać. Pożar zniszczył sporo samolotów w hangarze oraz wyposażenie kilku oficerskich kajut... Jednak nie był to pożar naprawdę groźny. Z powodu przerwania głównego ścieku, do wnętrza statku wpłynęło 2000 ton wody, którą trzeba było wypompować. Także naprawa pokładu wymagała kilku tygodni prac... *Enterprise* musiał raz jeszcze nałożyć opatrunki na nowe rany, które jednak w niczym nie zagrażały jego życiu... "

Georges Blond, „Le survivant du Pacifique"





Jizaburo Ozawa (1886-1963)

Przyszedł na świat w Kojoegoen Mijazaki-ken w 1886 roku. W 1906 roku wstępuje do marynarki - i kończy Wyższą Szkołę Morską w 1916 roku. Jako specjalizację obrał sobie będącą wówczas jeszcze w zalążku broń torpedową. W związku z owym kierunkiem kariery, dowodził będzie - jako młody kapitan - kilkoma niszczycielami oraz flotyllą kontrtorpedowców. Jest to jeszcze w tamtych czasach uważane za „boczny tor" rozwoju marynarki wojennej.

W 1926 roku awansuje na kapitana fregaty. Rok 1936 przyniesie mu kolejny - tym razem znaczny - awans: Jizaburo Ozawa zostaje mianowany kapitanem okrętu Marynarki Cesarskiej. Następnie pod jego rozkazami znajdą się takie jednostki, jak krążownik *Maya* i pancernik *Haruna*.

Marynarka i lotnictwo

W 1936 roku Ozawa awansuje do stopnia kontradmirała i już w rok później - w 1937 roku - obejmuje stanowisko szefa sztabu „floty współdziałającej". Chodzi tutaj o wspólnie działające oddziały marynarki i lotnictwa. Natychmiast Ozawa zdaje sobie sprawę z ogromnych możliwości bojowych użycia sił morskich w ścisłym współdziałaniu z lotnictwem. W 1939 roku staje na czele I Eskadry. Następnie powierzone mu zostaje dowództwo III Eskadry.

Jednocześnie Jizaburo Ozawa piastuje stanowisko dyrektora japońskiej Wyższej Szkoły Morskiej. W 1942 roku awansuje do stopnia wiceadmirała. W tym momencie żądna ekspansji Japonia przystępuje do wojny, atakując flotę Stanów Zjednoczonych na Hawajach. Tuż po japońskim ataku na Pearl Harbor, Ozawa będzie jedną z kluczowych postaci dowodzących flotą podczas podboju posiadłości holenderskich w Azji i tworzenia przemocą azjatyckiej strefy wpływów ekonomicznych na kontynencie.

Po krótkim okresie spędzonym w Głównym Sztabie Cesarskim, Ozawa ponownie staje na czele III Eskadry. W owym okresie flota japońska znajduje się w fazie przejściowej - gwałtowna ekspansja zostaje wstrzymana i naczelne dowództwo oczekuje reakcji Stanów Zjednoczonych po ataku na Pearl Harbor.

Człowiek czynu

Rok 1944 okaże się dla admirała Jizaburo Ozawy rokiem decydującym - dane mu będzie rozwinąć i bezpośrednio wprowadzić w życie wszystkie przyswojone od lat teorie wojskowe. Ciężkie warunki pola walki pozwolą mu wykazać się niezłomnym charakterem, szybkością podejmowania decyzji i śmiałością. Sytuacja jednak pogarsza się z tygodnia na tydzień - inicjatywa zostaje przejęta przez USA i rozpoczyna się dramat sił japońskich, skazanych na pasmo rozpaczliwych, pozbawionych sensu poświęceń.

Rok 1944 okaże się dla admirała Ozawy rokiem decydującym.

Mariany

19 i 20 czerwca 1944 roku Jizaburo Ozawa stoi na czele floty japońskiej zaangażowanej w bitwę na wodach archipelagu Wysp Mariańskich. Mając w swej dyspozycji 5 lotniskowców oraz ok. 400 samolotów stacjonujących na wyspie Guam, Ozawa pragnie sprowokować *Task Force* 58 admirała Mitchera i doprowadzić do decydującej rozgrywki. Taktyka ta okazuje się straszliwym w konsekwencjach błędem: japońskie samoloty nie zdołają przedrzeć się przez zaporę utworzoną przez amerykańskie myśliwce oraz baterie dział przeciwlotniczych i dotrzeć do amerykańskich okrętów. Na domiar złego, wycofując się, flota Ozawy nie zdoła uniknąć kontrnatarcia lotnictwa i marynarki USA. Straty japońskie okażą się druzgocące - - 3 lotniskowce i 750 samolotów...



Determinacja i niezłomność, którymi wykazał się Ozawa w obliczu dziesiątkującego Japończyków przeciwnika, pozwolą mu odegrać pierwszoplanową rolę podczas bitwy o Leyte w październiku 1944 roku. Na czele pięciu - praktycznie pozbawionych samolotów - lotniskowców ma on stanowić „przynętę" w celu przyciągnięcia i skupienia jak największej części floty amerykańskiej na północy Filipin. Manewr ten ma umożliwić dwu japońskim eskadrom wciśnięcie się pomiędzy wyspy archipelagu i zaatakowanie amerykańskich oddziałów desantowych. Mimo ogromnych strat, Ozawa wykonuje swą część zadania - odpowiedzialność za porażkę ponosi admirał Kurita, który, będąc naprzeciw plaży Filipin, wycofuje się bez powodu.

Będzie to ostatnia wielka operacja floty japońskiej. Od tej chwili, ruchy ofensywne należały będą jedynie do kamikadze...



◀ Japoński lotniskowiec - symbol ścisłej współpracy lotnictwa i marynarki. Jizaburo Ozawa był zwolennikiem jednoczesnego, zsynchronizowanego użycia tych dwóch rodzajów broni.

(zbiory prywatne)

Japońskie imperium koncentracyjne

Podczas gdy niezliczone książki, filmy i uroczystości nie pozwalają nam zapomnieć o okrucieństwach hitlerowców, historia zbrodni popełnionych przez Japończyków w czasie wojny na Pacyfiku pozostaje niemal nieznana...

Same tylko liczby mówią jednak wystarczająco wiele o grozie i okrucieństwie japońskich obozów koncentracyjnych. Uwięzionych w nich było łącznie prawie milion jeńców, z czego zmarło 365 tys., czyli ok. 40%. Wśród 193 tys. jeńców alianckich (Anglików, Amerykanów, Holendrów, Australijczyków, Kanadyjczyków i Nowozelandczyków) śmiertelność wyniosła 31,4%. Dla porównania - wśród 235 tys. jeńców alianckich wziętych do niewoli przez Niemców, poziom śmiertelności osiągnął zaledwie 4%, czyli był w przybliżeniu ośmiokrotnie niższy.

To, że aż do bardzo niedawna tak mało wiadomo było o tej zbrodni, wyjaśnia w znacznej mierze postawa zwycięskich Amerykanów w 1945 r. Sprawujące kontrolę nad Japonią Stany Zjednoczone w krótkim czasie ponownie ją uzbroiły i wciągnęły do sojuszu z Zachodem w zimnej wojnie. Istotne było, by „oczyścić" jej przeszłość. W celu osądzenia przestępców wojennych, zorganizowano wprawdzie w Tokio proces, podobny do norymberskiego, znaczna część prawdy nie została jednak ujawniona. Liczne, znane amerykańskim służbom informacyjnym zbrodnie, zostały zatajone, aby nie doprowadzić do upokorzenia i nadmiernego obciążenia winą narodu japońskiego.

Najbardziej jaskrawe zatajenie dotyczy Jednostki 731.

Najbardziej jaskrawe zatajenie dotyczy Jednostki 731 - tajnej komórki, zajmującej się wojną biologiczną. Przeprowadzała ona na ludziach doświadczenia z bronią bakteriologiczną. Po kapitulacji Japonii kierujący Jednostką 731 doktor Ishii Shiro zaproponował gen. Mac Arthurowi swe informacje na temat broni biologicznej w zamian za nietykalność na procesie tokijskim. Mac Arthur wyraził na to zgodę, mimo iż wiedział o doświadczeniach, prowadzonych na amerykańskich jeńcach wojennych. Nakazał, by żadnego śledztwa nie przeprowadzać i Ishii nie został oskarżony.

▲ Wiosna 1945 r. Uwolnieni żołnierze brytyjscy opuszczają teren obozu, w którym spędzili ponad dwa lata.

(zbiory prywatne)



▼ Japońska agresja na Chiny w 1937 r. stworzyła potrzebę systemu koncentracyjnego, mogącego sprostać masywnemu napływowi jeńców wojennych.

(zbiory prywatne)



▶ **System koncentracyjny Imperium Wschodzącego Słońca wchłaniał również tych Azjatów, którzy nie zgadzali się z koncepcją japońskiej „strefy dobrobytu" na kontynencie.**
(AKG)

▼ **Radość opuszczających japońską niewolę żołnierzy australijskich.**
(zbiory prywatne)

A przecież działy się w Jednostce 731 rzeczy potworne. Utworzył ją Ishii w roku 1932, a główna jej siedziba powstała niedaleko Charbinu, w Mandżuko (Mandżuria). Mimo, iż Konwencja Genewska z roku 1925 zabraniała używania broni bakteriologicznej i chemicznej, Ishii stworzył cały jej arsenał, a testy prowadził od roku 1932 na jeńcach chińskich. Filie Jednostki powstały w Pekinie, Nankinie, Kantonie i Singapurze. Zatrudniała ona najlepszych specjalistów z uczelni medycznych. Ofiarami jej działalności byli, oprócz Chińczyków, także jeńcy rosyjscy. Swoje „króliki doświadczalne" Japończycy nazywali *maruta* - dosłownie: „kłody". Każdego roku Kempetai - japoński odpowiednik Gestapo - dostarczało do Pingfan, gdzie miały miejsce eksperymenty, sześciuset *maruta*. Umieszczeni w oddzielnych celach jeńcy byli zakażani poprzez wstrzyknięcie lub przez przyjęcie skażonej wody czy też żywności. Następnie poddawano ich obserwacji, a symptomy skrupulatnie badano, pobierając krew i próbki tkanek. Gdy na skutek choroby umierali, przeprowadzano sekcję zwłok, po czym trupy palono.

Jednostka prowadziła też na *maruta* doświadczenia z odmrożeniami. W Mandżuko, gdzie zimy są bardzo ciężkie, odmrożenia stanowiły dla Japończyków poważny problem. Więźniów przywiązywano na dworze przy temperaturach schodzących nawet poniżej 20° C i, aby przyspieszyć zamarzanie, polewano im kończyny słoną wodą. Dla sprawdzenia, jak postępuje zamarzanie, opukiwano im ramiona młotkiem. Następnie zanurzano ich w ciepłej wodzie o różnych temperaturach, aby znaleźć jak najlepsze środki leczenia odmrożeń. W najgorszych przypadkach skóra i mięśnie odpadały, powodując natychmiastową śmierć.



Jak można wytłumaczyć to, że wykształceni lekarze mogli bez wyrzutów sumienia odważyć się na takie eksperymenty?

Japońska mentalność

Nieludzką postawę żołnierzy wobec jeńców kształtuje złożony proces psychologiczny, głęboko zakorzeniony w japońskiej kulturze militarnej. To odczłowieczenie jeńców wyraża się w samym określeniu *maruta* - nie traktuje się ich już jak istoty ludzkie, lecz jak narzędzia do wzbogacenia wiedzy, służącej ratowaniu życia Japończyków. Potrzeby ratowania życia niektórym tylko ludziom nie da się jednak oddzielić od potrzeby ratowania go także innym. Robert Jay





▶ **W tropikalnym klimacie Dalekiego Wschodu czy też wysp Pacyfiku, wygląd jeńców wojennych upodabniał ich do tubylców.**

(zbiory prywatne)

▼ **Gdy nadszedł koniec wojny i wyzwolenie, niejednokrotnie żądna odwetu ofiara przeistaczała się w kata.**

(zbiory prywatne)

mówi w związku z tym o rozdwojeniu osobowości, pozwalającym logicznie pogodzić najbardziej nawet nieludzkie doświadczenia ze wzniosłymi racjami moralnymi, nakazującymi ratować życie Japończyków czy okazywać lojalność wobec Cesarza.

Eksperymenty „medyczne" przeprowadzano nie tylko w Jednostce 731 - miały one miejsce także i w innych obozach. Na przykład kapitan Hirano, szef sekcji zapobiegania malarii, stacjonującej w Rabaul w Nowej Brytanii, używał jako „królików doświadczalnych" jeńców amerykańskich, australijskich i nowozelandzkich. Ten „uczeń czarnoksiężnika" prowadził doświadczenia w zakresie diety i uodparniania na malarię w celu znalezienia środków przeciwko dwu nękającym japońskich żołnierzy plagom - głodu i malarii. Na 59 przetrzymywanych w Rabaul jeńców tylko ośmiu dożyło do końca wojny.

Każdy z obozów był zorganizowany i zarządzany w inny sposób, zależnie od położenia oraz temperamentu komendantów.

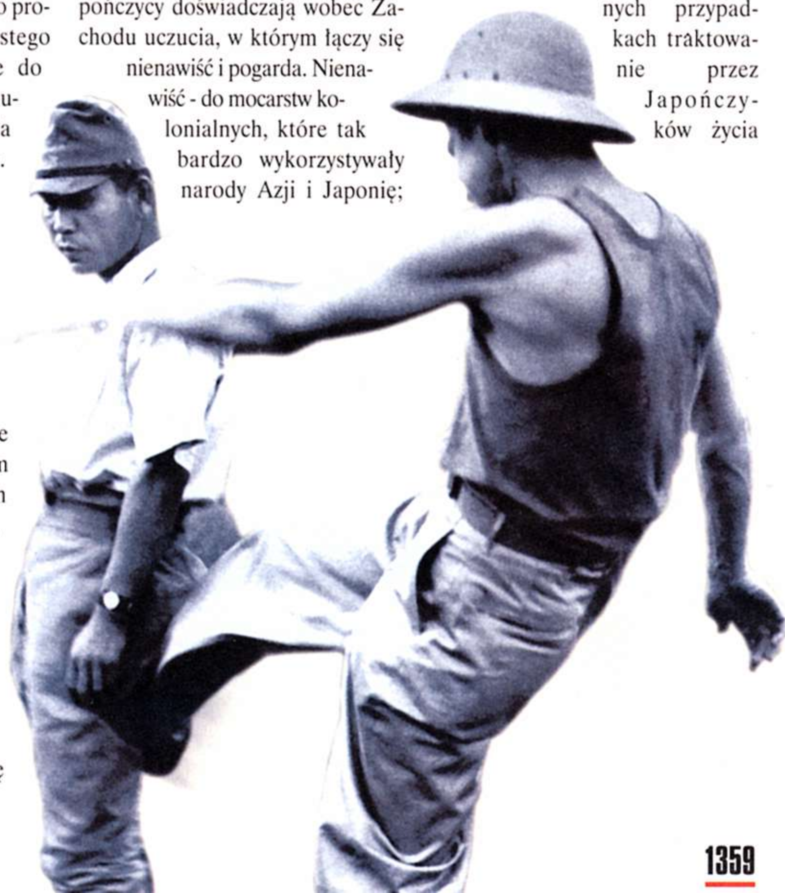
Eksperymenty medyczne, choć reprezentowały najwyższy stopień okrucieństwa, dotyczyły jednak niewielkiej tylko części jeńców wojennych. Jednostka 731 z jej precyzyjnym systemem organizacyjnym stanowiła wyjątek. Najczęściej okrucieństwo przybierało postać bardziej banalną, bardziej codzienną.

W okresie największej ekspansji Japonii, w Azji istniały setki obozów jenieckich - od Mandżurii, przez Birmę i Filipiny, po Nową Gwineę. Tworzone pośpiesznie w miarę posuwania się wojsk, służyły przede wszystkim jako miejsce przetrzymywania jeńców wojennych. Często byli oni angażowani do budowy infrastruktury wojskowej (szlaków komunikacyjnych, lotnisk). Każdy z obozów był zorganizowany i zarządzany w inny sposób, zależnie od położenia oraz temperamentu komendantów. Obozy tworzono najczęściej w istniejących już osiedlach - domy mieszkalne otaczano po prostu zasiekami z drutu kolczastego i wartowniami. Niemożliwe do przewidzenia wojenne losy zmuszały do częstego przenoszenia obozów z miejsca na miejsce. Podczas długich marszów z obozu do obozu wielu więźniów umierało.

Gdy mowa o japońskich obozach koncentracyjnych, łatwo jest o nieporozumienia, jeśli porównamy je ze zorganizowanym i metodycznym działaniem hitlerowskich barbarzyńców. W przypadku Japonii nic takiego nie miało miejsca. Obozy nie były narzędziem przemyślanej polityki eksterminacji czy izolacji. Wprawdzie skutkiem narzucenia przez Japonię swego porządku całej Azji było wyrzucenie z niej wszystkich Europejczyków, nigdy jednak nie miała ona zamiaru prowadzić polityki eksterminacji, którą dałoby się porównać z nazistowską. Głównych przyczyn owej wysokiej śmiertelności należy zatem szukać gdzie indziej - w opłakanych warunkach egzystencji oraz „zwyczajnych", codziennych formach przemocy wobec jeńców, traktowanych gorzej niż zwierzęta.

By lepiej zrozumieć źródło tego okrucieństwa, weźmy pod uwagę kilka czynników psychologicznych. Japończycy doświadczają wobec Zachodu uczucia, w którym łączy się nienawiść i pogarda. Nienawiść - do mocarstw kolonialnych, które tak bardzo wykorzystywały narody Azji i Japonię; pogarda - wobec cywilizacji postrzeganej jako materialistyczna, a więc niższa w stosunku do kultury duchowej prastarej Japonii. Złe traktowanie jeńców wojennych było dla Japończyków wyrazem zemsty za kilka dziesięcioleci obecności w niej Zachodu, odczuwanej jako poniżenie. Poza tym Japończycy byli przekonani, że Amerykanie torturują i zabijają wszystkich swych jeńców. Wszędzie rozgłaszano pogłoskę, jakoby na Guadalcanal kazano czołgom przejeżdżać po ciałach Japończyków.

Tylko w nielicznych przypadkach traktowanie przez Japończyków życia



W telegraficznym skrócie

STANY ZJEDNOCZONE

Amerykanin pochodzenia polskiego, Jan Rataj, rodem z Poznania, został mianowany generałem Armii Stanów Zjednoczonych. Służy on w wojsku Stanów Zjednoczonych od roku 1914; w roku 1924 był oficerem misji amerykańskiej w Pekinie; w roku 1926 został mianowany attaché wojskowym Stanów Zjednoczonych w Bukareszcie, gdzie pozostawał do roku 1942.

Biuletyn Materiałów Radiowych Radia Polskiego, Ministerstwo Informacji i Dokumentacji, Londyn, 13 IX 1944 r.

ZSRR

Sowiecka Nadzwyczajna Komisja Państwowa dla ustalenia i badania zbrodni zaborców niemiecko-faszystowskich i ich pomocników stwierdziła ostatnio nowe fakty barbarzyńskiego niszczenia przez hitlerowców wartości kulturalnych na ziemiach rosyjskich. Ze sprawozdania komisji cały świat dowiaduje się, że na równi z zabytkami po wielkim pisarzu rosyjskim L. Tołstoju, po wielkim muzyku ś.p. Czajkowskim, zaborcy niemieccy z premedytacją zbezcześcili rezerwat puszkinowski Akademii Nauk ZSRR.

„Wolna Polska", 3 IX 1944 r.

NIEMCY

W licznych prowincjach niemieckich korona jest tradycyjną ozdobą panny młodej. Szczęśliwe przetrwanie tego starego zwyczaju nadaje nowoczesnym koronom nowo poślubionych wdzięczny i uroczysty charakter.

„Signal", Paryż, X 1944 r.

WARSZAWA

Niemcy podpalili Wilanów. Niektóre ulice w Warszawie przestały w ogóle istnieć. Stare Miasto z katedrą św. Jana jest całkowicie zburzone.

Biuletyn Materiałów Radiowych Radia Polskiego, Ministerstwo Informacji i Dokumentacji, Londyn, 13 IX 1944 r.



▶ Różnice w interpretacji samego pojęcia niewoli prowadziły do obopólnego niezrozumienia...

(zbiory prywatne)

ludzkiego wyjaśnić można antymaterializmem. Zarówno w japońskiej armii, jak i w obozach jenieckich prawie zupełnie brakowało środków medycznych. Ruth Benedict mówi o „teorii odrzutów" - rannych żołnierzy traktowano jak „odpady" czy „odrzuty", nie nadające się do ponownego użycia, a ich leczenie uznawano za zbyteczne. „Według naszych kryteriów - pisze - Japończycy obciążyli się winą krzywdy wyrządzonej zarówno własnym rodakom, jak i swym więźniom".

Kulturowa przepaść

Na tych ostatnich spadały także konsekwencje niesławy, jaką okryli się tylko dlatego, że nie zginęli na polu walki. Poddanie się i niewola przynoszą hańbę - wynika to z kultywowania idei śmierci za Cesarza, leżącej u podstaw japońskiej kultury militarnej. „Dla Japończyków - kontynuuje Ruth Benedict - wzięci do niewoli Amerykanie utracili honor już poprzez sam akt poddania się. Byli tylko „odpadami", nawet gdy rany, malaria czy czerwonka nie wykluczyły ich jeszcze z grona ludzi w pełni sprawnych".

Więźniowie byli więc całymi dniami bici przez żołnierzy z powodów często dla nich niezrozumiałych. Ryzykiem był nawet śmiech - doprowadzał on strażników do irytacji - w ich oczach jeńcy byli pogrążeni w niesławie, i nie mogli ścierpieć, że ci „podludzie" nie przyjmują tego do wiadomości. Trzeba było bezwzględnie ukrywać wszelkie naruszenia regulaminu. Największym występkiem było nie samo przekroczenie regulaminu, lecz czynienie tego otwarcie - dla wartownika stanowiło to najgorszą obrazę.

Stwierdzony w obozach japońskich wysoki poziom śmiertelności ma więc swe źródło w złym odżywianiu, braku opieki lekarskiej i powszechnym stosowaniu przemocy. Choć wszędzie traktowano jeńców w podobny sposób, stopień okrucieństwa był różny w poszczególnych obozach, zdarzało się bowiem, że jeńcy byli traktowani lepiej niż strzegący ich żołnierze.

Nie chodzi tu o usprawiedliwienie okrucieństwa czy aktów bestialstwa, jakich Japończycy dopuszczali się w obozach, lecz o dokonanie rozróżnienia między nimi, a postępowaniem wynikającym z nawyków kulturowych. Siła owych nawyków jest jednak ogromna, a ich niezrozumienie, wynikające z braku wiedzy o drugich, w znacznym stopniu zaważyło na tragedii więźniów obozów japońskich.

HUMOR I SATYRA



▲ Uzbrojone w szablę ramię Wuja Sama niszczy bańki mydlane japońskiej propagandy - „porażka USA", „azjatycka sfera dobrobytu". Karykatura, która ukazała się w prasie amerykańskiej.

(zbiory prywatne)

HITLEROWSKA SERENADA

Nad modrom rzekom goniąc spojrzeniem
Siedzi Adolfek zgorzkniały.
Już od niedawna - myśli z westchnieniem -
Wszyscy mi robiom kawały.

Już od niedawna, jak miesiąc długi,
Codziennie każdego ranka
Jadom pociągi, jeden za drugiem,
A w każdem - świeża rombanka.

Z całego świata na bolszewika
Chciałem ja tworzyć legiony.
Więc przymusowo, na łochotnika,
Werbunek został zrobiony.

Setkamy stajom pod mojem znakiem
Holendry, Francuzi wierni...
„Kidyż, mój Franku, dasz mi Polaków
Z tej Gienieralnej Guberni?"

„Może ci Wodzu psuję humorek,
chiba nie bedzie nic z tego.
Mam tylko kilka zgłoszeń ze Tworek
i część od Jana Bożego".

Stowarzyszenie Grajków Wędrownych, „Zaranie", Iskra 1943

ŻOŁNIERZ AMERYKAŃSKIEJ PIECHOTY MORSKIEJ

USMC - US MARINE CORPS 1944



1. Hełm M1 w pokrowcu maskującym • 2. Bluza i spodnie z tkaniny HBT o deseniu maskującym • 3. Dwa znaki tożsamości z nazwiskiem żołnierza, jego wyznaniem i datą szczepienia przeciwtężcowego. Na odwrocie blaszki często umieszczano również odcisk linii papilarnych • 4. Pas - a na nim: dwie manierki, torebka z opatrunkiem osobistym, ładownica typu *US Navy* na dwa magazynki, kompas w pokrowcu nieprzemakalnym • 5. Plecak wz. 1941 - na nim koc zrolowany w płachcie namiotowej • 6. Getry typu USMC, długie • 7. Trzewiki typu *US Navy* • 8. Granat obronny MK 2 • 9. Karabinek US M -1 *Garand* • 10. Nóż - maczeta wz. *Collins* Nr 18, tzw „Gung Ho"